Rok III ŚRODA, 10 MAJA 1933 r. Nr. 126

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa 11, tel. 26-94
SOSNOWIEC, Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 26
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Zwycięstwo!.. Atlantyk zdobyty przez Polaka!..

Kpt. Skarżyński wylądował w Ameryce

LONDYN, 9.5. — Reuter donosi z Bueros Aires: **Kpt. Skarżyński w poniedziałek o godz. 16.30 przeleciał nad Natalem (wschodnie wybrzeże Brazylji), nie wylądował jednak na tamtejszem lotnisku, ale okrążywszy miasto, kontynuuje brawurowy lot w kierunku południowym.**

Już obecnie pewne jest, że kpt. Skarżyński pobił rekord słynnego lotnika angielskiego Mollisona, który był pierwszym lotnikiem, jaki odważył się przelecieć ponad południowym Atlantykiem w samolocie turystycznym. Lot Mollisona, który trwał 17 godz. 40 minut z Thiese w Senegalu do Natalu był krótszy od lotu kpt. Skarżyńskiego, ponieważ odległość z St. Louis do Natalu jest nieco dłuższa, niż odległość Thiese do Natalu.

LONDYN, 9.5. — **Kpt. Skarżyński wylądował w mieście Maceio nad wybrzeżem południ. Atlantyku.**

Miejscowość ta znajduje się w odległości około 400 klm. od portu Natalu na szlaku powietrznym do Rio de Janeiro.

Wylądowanie nastąpiło o godz. 6.30 po poł. według czasu środkowo-europejskiego.

Ogółem bohaterski lotnik przeleciał bez lądowania w ciągu 19 godz. 30 min. dystans 3630 klm.

Dotychczasowy międzynarodowy rekord długości lotu bez lądowania wynosił 2.976 klm. Bohaterski nasz lotnik pobił ten rekord o 654 klm.

Po zaopatrzeniu się w benzynę kpt. Skarżyński zamierza kontynuować lot.

PARYŻ, 9.5. — Dotychczas jeszcze niema wiadomości, kiedy i czy rozpocznie kpt. Skarżyński swój dalszy lot do Rio de Janeiro.

Poranna prasa paryska podaje fakt przelotu bez żadnych jeszcze komentarzy, notując jedynie fakt pobicia rekordu międzynarodowego dla samolotów lekkiej konstrukcji.

Pierwsza depesza kpt. Skarżyńskiego do Warszawy o szczegółach lotu nad Atlantykiem, wysłana przez bohaterskiego lotnika z Macejo w Brazylji, brzmi następująco:

MACEJO, 9.5. Start poszedł dobrze. Pogoda na wybrzeżu afrykańskiem i na przestrzeni pierwszego tysiąca kilometrów bardzo zła. Chmury, silne prądy powietrzne i rzucanie płatowcem.

W pasie ciszy (również około 1.000 klm.) przez cały czas ulewne deszcze podzwrotnikowe.

Dopiero w pobliżu wybrzeży brazylijskich pogoda poprawiła się i reszta lotu odbyła się bez przeszkód. (—) Skarżyński.

Uroczysta przysięga Prezydenta

wobec Zgromadzenia Narodowego na Zamku

Warszawa przybrała wczoraj — w dniu uroczystego zaprzysiężenia nowoobranego Prezydenta Rzplitej odświętny wygląd: wszystkie domy udekorowane były flagami państwowemi, na gmachach i budynkach, mieszczących urzędy i instytucje państwowe, widnieją portrety Prezydenta Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego.

Od godz. 11 m. 30 ciągnie Krakowskiem Przedmieściem niekończący się sznur samochodów, wiozących członków Zgromadzenia Narodowego, itp.

Wysiadają oni przed bramą Zegarową, poczem schodami senatorskiemi udają się na I piętro, gdzie w hallu składają swe podpisy na liście obecności.

Następnie udają się członkowie Zgromadzenia Narodowego do sali Assamblowej.

Przed 12-tą przybywają na Zamek członkowie Rządu z premjerem Prystorem na czele.

O godz. 12-ej przewodniczący Zgromadzenia Narodowego marszałek Świtalski otworzył posiedzenie i poprosił marszałka Raczkiewicza o zawiadomienie Pana Prezydenta, że Zgromadzenie Narodowe oczekuje na Niego.

W kilka chwil później wszedł na salę p. Prezydent Mościcki, prowadzony przez marszałka Raczkiewicza i pana premjera Prystora w otoczeniu świty.

Pan Prezydent Mościcki wszedł na podjum, poczem marszałek Świtalski zapytał go, czy przyjmuje wybór.

Po otrzymaniu odpowiedzi twierdzącej, marszałek Świtalski prosił Elekta o złożenie przysięgi, wręczając mu jej tekst.

Pan Prezydent Mościcki położywszy lewą rękę na Konstytucji, podniósłszy dwa palce prawej ręki do góry, wśród ogólnego napięcia i powszechnej uwagi odczytał słowa przysięgi:

„Przysięgam Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu i ślubuję Tobie Narodzie Polski na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej, który obejmuję, praw Rzeczypospolitej, a przedewszystkiem Ustawy Konstytucyjnej święcie przestrzegać i bronić; dobru powszechnemu Narodu ze wszystkich sił wiernie służyć; wszelkie zło i niebezpieczeństwo od Państwa czujnie odwracać; godności Imienia Polskiego strzec niezachwianie; sprawiedliwość względem wszystkich bez różnicy obywateli za pierwszą sobie mieć cnotę, a obowiązkom urzędu i służby poświęcić się niepodzielnie. Tak mi dopomóż Bóg i święta Syna Jego męka. Amen".

Po akcie zaprzysiężenia p. Prezydent Mościcki opuścił salę obrad Zgromadzenia, marszałek Świtalski zaś zarządził odczytanie protokółu, poczem posiedzenie Zgromadzenia zamknął.

21 strzałów armatnich oznajmia o złożeniu przysięgi przez Prezydenta.

Posłowie stronnictw opozycyjnych, podobnie, jak w poniedziałek, w Zgromadzeniu udziału nie wzięli.

Dymisja rządu

Prezes Sławek premjerem?

Po zaprzysiężeniu Pana Prezydenta na Zamku odbyło się wkrótce potem posiedzenie Rady ministrów, na którem zgodnie ze zwyczajem zapadła uchwała wniesienia na ręce Pana Prezydenta Mościckiego dymisji gabinetu.

Na szefa rządu wysuwana jest, jako najpoważniejsza kandydatura, osoba prezesa Bloku Bezpartyjnego p. Walerego Sławka.

Gdyby prezes Sławek objął ster rządu, prezydjum bloku Bezpartyjnego — jak przypuszczają — zostałoby powierzone dotychczasowemu ministrowi oświaty p. Januszowi Jędrzejewiczowi, który bezpośrednio po wyborach listopadowych w roku 1930 był już na terenie Sejmu urzędującym prezesem Bloku.

Wówczas tekę ministra oświaty objąłby dotychczasowy wojewoda śląski dr. Grażyński, którego znowu miejsce zająłby w Katowicach jeden z podsekretarzy stanu.

Nastąpić ma również zmiana na stanowisku ministra rolnictwa. P. minister Ludkiewicz kilkakrotnie już wyrażał życzenie powrotu na poprzednie swoje stanowisko prezesa Państwowego Banku Rolnego. Jako kandydata na tekę ministra rolnictwa wymieniają posła sejmowego Kleszczyńskiego.

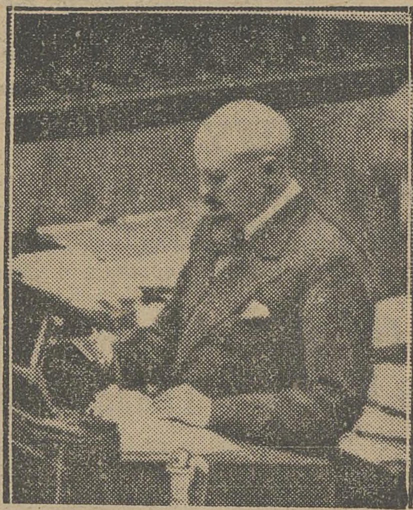
Spodziewane są pozatem inne jeszcze zmiany w składzie Rządu.

O godz. 12 m. 50 p. premjer Prystor wrócił z Zamku, gdzie złożył Panu Prezydentowi prośbę o dymisję Rządu — do prezydjum Rady ministrów.

Jednocześnie stało się wiadome, iż p. Prezydent przyjął dymisję gabinetu, polecając p. premjerowi i ministrom pełnienie obowiązków do czasu mianowania nowego gabinetu.



Walery Sławek, prezes Bloku Bezpartyjnego, b. premjer.



Aleksander Prystor, prezes Rady ministrów.

Zastanówmy się trochę...

Możemy być dumni!

W ciszy, bez rozgłosu, niespodziewanie i nagle — dokonał się fakt ogromnej dla Polski wartości i znaczenia.

Polski lotnik zwyciężył Atlantyk! Dotychczasowe próby przelotu nad olbrzymią pustką oceanu kończyły się fatalnie — lub nawet tragicznie.

Kpt. Kubala i major Idzikowski po dwakroć przedsiębrali ten brawurowy wyczyn. Za drugim lotem — bohaterski major Idzikowski życiem przypłacił tę nową próbę, ginąc w gruzach płonącego samolotu na skalistej wyspie Graciosa. Kapitan Kubala— ranny, zrezygnować musiał z dalszych usiłowań zdobycia Atlantyku.

Dzielny pilot Hausner, Polak choć obywatel Stanów Zjednoczonych — cudem tylko wyszedł cało, uratowany z tonącego samolotu, gdy zabłąkawszy się w mgłach, runął z aparatem w fale oceanu.

Zdawało się, że jakieś fatum zawisło nad naszem tak chlubnie i zaszczytnie odznaczającem się lotnictwem.

Nie było roku, by na potężnych, znakomicie zaopatrzonych aeroplanach nie zrywali się do skoku przez Atlantyk przedstawiciele różnych państw i narodów. Jedni ginęli, drudzy zwyciężali, ale wśród tych ostatnich — nie było dotąd Polaka.

I nagle — to czego dokonać nie mogło wielu lotników, rozporządzających doskonałemi samolotami, potężnemi silnikami,— stało się udziałem skromnego, mało znanego pomimo swych zdolności i zasług pilota, kapitana Skarżyńskiego.

Polski lotnik zwyciężył Atlantyk!

Triumf kapitana Skarżyńskiego jest dla Polski tem radośniejszy, tem bardziej wartościowy i tem znaczniejszy, iż na jego wielkość w równej mierze złożyli się — tak bohaterski lotnik polski, jak znakomici konstruktorzy polscy, jak — wreszcie — doskonale wyszkoleni robotnicy.

Samolot kapitana Skarżyńskiego skonstruowany przez inż. Rogalskiego, Drzewieckiego i niezapomnianego ś. p. Wigurę, w ich warsztatach zbudowany rękami polskich robotników, dzieli ze swym pilotem zasługę zwycięstwa nad Atlantykiem.

A pasmo ich wspólnych triumfów nie jest jeszcze zakończone... Lot trwa. Po skoku przez Atlantyk, lotnik nasz samotnie szybuje nad lądem Południowej Ameryki po zwycięstwo, po pobicie światowego rekordu w długości lotu samolotów turystycznych, ustanowionego przez Anglika Mollisona.

Triumf za triumfem — ku chwale Ojczyzny.

Sam jeden, zawieszony nad niezmierzonemi przestrzeniami morza i lądów, zdany na siłę swojej tylko woli, odwagi i wytrzymałości — kapitan Skarżyński wypracowuje nowy promień imienia Polski.

Kapitan Skarżyński — zwycięzca Atlantyku — niech żyje!

Nowy rząd

W ciągu dnia wczorajszego nominacja nowego premjera, który ma utworzyć nowy rząd nie nastąpiła.

W kołach politycznych wyznaczenia nowego premjera oczekują w dniu dzisiejszym.

Gen. Schindler u Marszałka Piłsudskiego

W poniedziałek o godz. 18 Marszałek Piłsudski przyjął w Belwederze attache wojskowego Niemiec gen. Schindlera na dłuższej audiencji.

Gandhi na wolności
czuje się „lepiej"

POONA, 9.5. — Gandhi wstał dzisiaj bardzo wcześnie rano i po odprawieniu modłów wypił szklankę wody.

Pod wpływem zmiany warunków nastrój jego zmienił się. Jest on obecnie ożywiony pragnieniem życia, a postanowienie co do kontynuowania głodówki wydaje się być zachwiane. Zaniepokojenie przyjaciół Gandhie go zmniejszyło się.

Chiny protestują
przeciw sprzedaży kolei Wschodnio-Chińskiej

LONDYN, 9.5. — Z Nankinu donoszą, iż po energicznych protestach ambasadora chińskiego w Moskwie przeciwko propozycji sprzedaży kolei Wschodnio-Chińskiej przez rząd Sowiecki Japonji, rząd nankiński ogłosił deklarację, podkreślającą, iż wszelkiego rodzaju układ będący pogwałceniem umowy chińsko-sowieckiej z r. 1924 będzie uważany za nieważny.

Rząd chiński dodaje w swem oświadczeniu, iż wszystkie sprawy, dotyczące kolei Wschodnio-Chińskiej powinny w dalszym ciągu być rozpatrywane przez rząd chiński i sowiecki i powinny podlegać układom zawartym przez dwa zainteresowane rządy.

Ofenzywa japońska
zwycięski pochód na Pekin

LONDYN, 9.5. Donoszą z Pekinu, że wojska japońskie rozpoczęły wielką ofensywę w kierunku na Pekin i Tien-Tsin.

Pozycje chińskie na rzece Luan zostały przełamane. Japończycy przekroczyli rzekę i szybko posuwają się ku południu.

Marsz ofensywy japońskiej jest tak gwałtowny, że wojska chińskie nie są w stanie nigdzie uchwycić się terenu i nie mogą na żadnej linji zorganzować obrony.

Najbliższym celem ofensywy japońskiej jest miasto Yun-Ping, które stanowi wrota Pekinu.

Według opinji attaches wojskowych o powodzeniu japońskiem na rzece Luan zadecydował nalot kilkunastu eskadr, bombardujących, które zarzuciły pociskami zarówno stanowiska, jak i tyły wojsk chińskich, wywołując tem niebywałą panikę. eWdług wszelkiego prawdopodobieństwa, Pekin będzie zajęty w dniach najbliższych.

LONDYN. 9.5. — Z Sui-Fn-Ho w prowincji Kirinu, według informacyi z Charbina, wyruszyła silna japońska ekspedycja karna w kierunku Tunging.

Ekspedycja ta ma za zadanie rozproszenie oddziałów partyzantów chińskich, wspomaganych przez regularne wojska chińskie zgromadzone w pobliżu granicy.

Garnizon japoński miasta Hulan w potyczce, która trwała przeszło 4 godziny, rozproszył silny oddział chiński zadając mu poważne straty. Przeszło 150 Chińczyków poległo w walce, kilkuset jest rannych.

Oddziały powstańców chińskich, które zaczęły się koncentrować na północ od Charbina, zotsały rozproszone.

Kości, nawóz i końskie kopyta...
Cudowne leki wiejskiej znachorki

Zamożny gospodarz wsi Drelin powiatu węgrowskiego Józef Kowalczyk ciężko zaniemógł. Ponieważ nie było w pobliżu lekarza, wezwano starą znachorkę, Marjannę Kulik, cieszącą się wśród okolicznych włościan wielkiem powodzeniem.

Zabiegi swe orzpoczęła ona od tego, że kazała pozatykać wszelkie dziury w chacie, została z chorym sam na sam, odprawiła przy nim jakieś tajemnicze zamawiania i uroki, poleciła mu spożyć dziwnie woniejące leki, poczem pobrawszy sowite honorarjum odeszła.

Po spożyciu medykamentów wieśniak poczuł się znacznie gorzej. Wkrótce stan jego stał się beznadziejny. Zaalarmowani sąsiedzi pobiegli znów po znachorkę, ale ta zamknęła się w chacie i pomimo nalegań całej gromady bała się wyjść.

Ostatecznie sołtys wioskowy zlikwidował zajście sprowadziwszy policję, która rozpędziła wieśniaków. W chacie znachorki przeprowadzono rewizję, która dała zdumiewające wyniki. Jedynemi lekami, zapomocą których Marjanna Kulik „uzdrawiała" swych pacjentów, były palone końskie kopyta, suszony nawóz i mielone kości. Znachorkę aresztowano i przekazano prokuratorowi

Wywóz żyta z Polski

Według obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego, bilans handlu zagranicznego Polski w kwietniu b. r. wynosi: w przywozie — 182.235 ton, wartości 65.589 tys. zł.; w wywozie — 812.467 ton, wartości 70.516 tys. zł. Saldo dodatnie zatem wyniosło 4.927 tys. zł.

W porównaniu do marca b. r. zmniejszył się wywóz o 4.917 tys. zł., przywóz natomiast zwiększył się o 6.552 tys. zł.

W okresie od 27 kwietnia do 5 maja wywieziono z Polski następujące ilości żyta: do Danji — 6.170 ton, do Belgji — 4.000 ton, do Holandji — 700 ton do Finlandji — 225 ton i do Francji — 150 ton.

Beatyfikacja szarytki
uroczystość w Bazylice św. Piotra

CITTA DEL VATICANO, 9.5. Odbyła się w Bazylice Św. Piotra uroczysta beatyfikacja założycielki reguły szarytek, Wincentyny albo Wincencji Gerosa, w obecności około 1000 pielgrzymów z miasta Brescia w północnych Włoszech, skąd pochodziła nowa błogosławiona. Odczytano breve apostolskie, proklamujące beatyfikację.

Popołudniu Ojciec Święty procesjonalnie na stolcu apostolskim udał się do bazyliki, przechodząc wraz z orszakiem przez nawę środkową aż do ołtarza, gdzie wystawiono N. Sakrament.

Po odśpiewaniu hymnu na cześć Wincencji Gerosa Pius XI udzielił obecnym apostolskiego błogosławieństwa.

Spisek generałów
wykryty w Hiszpanji

MADRYT, 9.5. — Wykryto tu wielki spisek, który miał na celu obalenie rządu.

Jeden z kierowników sprzysiężenia gen. Godet został deportowany do Las Palmas. Gen. Orgas zbiegł do Portugalji.

Do spisku było wmieszanych kilku innych generałów. Niektórzy z nich jednak już zgłosili się do przedstawicieli rządu, zapewniając ich o swej lojalności.

POGODA

Pomorze. Wielkopolska. Polska środkowa, wyżyna Małopolska. Śląsk, Podhale i Tatry: przeważnie pochmurnono, miejscami deszcze. Dość ciepło. Najpierw słabe, potem umiarkowane wiatry południowe i połdniowo - zachodnie. W górach możliwy wiatr halny.

Pozostałe dzielnice: Po przejściowych rozpogodzeniach ponowny wzrost zachmurzenia. Ciepło. Słabe wiatry miejscowe.

Spoliczkowany oficer zastrzelił ziemianina

Zabójca mjr. dypl. Stawiński przed sądem

Świeży jest jeszcze w pamięci tragiczny wypadek, jaki się rozegrał przed kilkoma tygodniami — w nocy z 22 na 23 marca — w Warszawie w nocnej restauracji „Caveau Caucasien", gdzie zabity został przez mjr. dypl. Stawińskiego ziemianin i działacz organizacyi rolniczych ś. p. Jankowski.

Wczoraj w wojskowym sądzie okręgowym w Warszawie rozpoczął się proces przeciwko mjr. Stawińskiemu.

DWUKROTNIE KARANY.

Po ustaleniu personalji, z których wynika, że mjr. Stawiński był już dwukrotnie karany przez sąd, zabiera głos prok. mjr. Nitecki i odczytuje akt oskarżenia, domagając się w konkluzji ukarania mjr. Stawińskiego za zabójstwo bez uwzględnienia momentów wzruszenia psychicznego. Mjr. Stawiński zapytany czy przyznaje się do winy, oświadcza:

— Do zabójstwa i zamiaru pozbawienia życia człowieka nie przyznaję się. Strzelałem naoślep.

Następnie mjr. Stawiński składa obszerne wyjaśnienia:

— Przybyłem do dancingu Caveau Caucasien z żoną i p. Jakubowską około godz. 1-ej w nocy. Zajęliśmy stolik na sali, gdzie gra orkiestra. W chwilę po naszem wejściu zaczął śpiewać chór. Siedzieliśmy mniej więcej pół godziny. Ani ja, ani moje towarzystwo nikomu nie przeszkadzało.

Przewodniczący: — Czy pan gdzieś był przedtem?

— Byłem wpierw w Italji, potem w Cristalu na kolacji, ale nie piłem nic, zjadłem tylko kawałek ryby. Gdy chór przestał śpiewać i orkiestra zaczęła grać, żona poprosiła mnie, abym z nią zatańczył. W czasie tańca zauważyłem, że ktoś podszedł do stolika, przy którym została panna Jakubowska i w poufałej formie, opierając się rękami o stół, coś mówił.

Początkowo myślałem, że to kelner, ale zobaczyłem, że pan ten jest ubrany w garnitur niezbyt ciemny.

W tem miejscu przewodniczący zapytuje: — Czy pan major tańcząc, posiadał przy sobie broń?

— Przed tańcem wyjąłem rewolwer, który przeszkadzał mi w kieszeni i zamierzałem go włożyć do torebki mojej żony. Jednak nie zmieścił się w torebce, wobec czego włożyłem go do mufki panny Jakubowskiej. Panna Jakubowska nie dawała nikomu powodu do zaczepki.

POSZEDŁ I WRÓCIŁ.

W czasie tańca, gdy mężczyzna ów stał przy stoliku, obserwując tę scenę, — widziałem, jak p. Jakubowska pochyliła się nad stolikiem jakby coś czytała albo pisała. Pomyślałem sobie wówczas „przyszedł i pójdzie sobie ten pan". Istotnie obcy pan odszedł, ale za moment wrócił.

Widziałem, że zaczepki się powtarzają. Wtedy przerwałem taniec. Podchodzę do stolika i pytam: O co chodzi? Odpowiedział: Chcę tańczyć. Powiedział to w takiej pozie i takim tonem, że mnie to dotknęło.

Byłem tem zdziwiony, bo ani ja ani moje towarzystwo nie dawaliśmy nikomu powodów do zaczepki. Odpowiedziałem: Proszę nas tu zostawić w spokoju, my przecież panu nie przeszkadzamy.

Usłyszałem w odpowiedzi: Ja się przedstawiłem.

Miałem tego dosyć. Zwróciłem się do kelnera: Proszę uwolnić nas od to warzystwa tego pana. Jednocześnie kazałem prosić gospodarza i rachunek.

ZACZEPNY TON.

Ów obcy przybysz odszedł nieco dalej i rzekł coś tonem, który nazwałbym zupełnie nieodpowiednim do sytuacji, nazwałbym to zaczepnym tonem. Zaczepka być zniecierpliwiony.

Przewodniczący: — Dopiero teraz?

— Nie, już dawniej, ale zniecierpliwienie wzmagało się. Popsuło mi to nastrój. Chciałem wyjść, sytuacja stawała się dla mnie kłopotliwa.

Gdy jeszcze raz usłyszałem „Ja się przedstawię" odrzekłem: Nie życzę sobie tutaj zawierać znajomości, proszę odejść.

On widać był oburzony mojem powiedzeniem. Zaczął robić jakieś ruchy prawą ręką, których sobie bliżej nie przypominam, ale w każdym razie uważałem je wówczas za zaczepkę. Są dziełem, że może chce mnie odepchnąć albo uderzyć.

Do tego nie chciałem dopuścić. Odsunąłem go ręką, możliwe, że na wysokości twarzy.

Przewodn.: — Czy pan dotknął twarzy?

— Nie przypominam sobie.

— A czy w świadomości pańskiej może powstać myśl, że pan dotknął twarzy tego człowieka?

„ODDAJ MI BROŃ".

— Nie wiem. W dodatku zdarzył mi się kłopotliwy wypadek. Miałem wówczas przy butach nowe ostrogi. Guzik ostrogi z lewej nogi zapiątał mi się o pasek ostrogi z prawej nogi nie mogłem go odczepić. Czułem, że jeszcze moment, a upadnę na ziemię. A tymczasem pan ów przybrał postawę wyraźnie zaczepną i rzucił przez zęby jakieś przekleństwo. Mogło to być albo psiakrew, albo psiakość — nie przypominam sobie. Powtórnie odsunąłem go ręką, mówiąc: — proszę odejść — i siadłem. Siedząc już zwróciłem się do panny Jakubowskiej: — Oddaj mi broń.

Przewodn.: — Jak długo mogła trwać ta rozmowa?

— Dziś oceniam, że mogła ona trwać minutę, półtorej, albo dwie.

— Czy otrzymał pan wówczas broń?

— Nie.

— Dlaczego?

RZUCONY BILET.

— Możliwe, że byłem zdenerwowany. Pana Jakubowska prosiła mnie, abym się uspokoił. Jeszcze raz poprosiłem o rachunek. W tym momencie ktoś rzucił mi przez ramię na stół kartkę czy bilet. Była złożona napół.

— Więc to było rzucone?

— Tak.

— Czy widział pan Jankowskiego?

— Nie.

— Czy pan się orjentował, że to był bilet?

POLICZEK.

— Nie. Odwróciłem się. Trwało to kilka sekund. Bezpośrednio po rzuceniu biletu Jankowski cofnął się o pół kroku i uderzył mnie w twarz.

— Gdzie pana trafił?

— Obok ust w lewy policzek.

— Czy panowie stali twarz w twarz.

— Nie, Jankowski stał raczej z boku.

— Czy pan stał w czasie otrzymania uderzenia?

— Nie, jeszcze siedziałem. Zerwałem się od stolika, zauważyłem człowieka, który mnie uderzył, w takim ruchu, jakgdyby chciał mnie powtórnie uderzyć.

— Jaki to był ruch?

— Nie mogę tego określić, bo po uderzeniu byłem prawie wytrącony z równowagi. Wyrwałem rewolwer z mufki p. Jakubowskiej.

— Czy pistolet był w futerale?

— Tak.

— A czy futerał był zamknięty?

— Zdaje się, że nie.

— Czy rewolwer był zabezpieczony?

— Nie pamiętam, ale ja zawsze nosiłem broń odbezpieczoną.

— Czy pan repetował rewolwer?

— Nie pamiętam, zwykle nosiłem nabój w lufie.

— Czy Jankowski stał daleko?

— Dość blisko.

— Czy pan go mógł dosięgnąć ręką?

— Nie.

JEDEN STRZAŁ.

— Ile razy pan strzelił?

— Raz.

— Dlaczego tylko raz?

— Bo ten człowiek upadł. Strzał mnie oprzytomnił.

— A gdyby ten człowiek stał, czy pan major strzelałby dalej?

— Możliwe, że nie strzelałbym. Jak zobaczyłem, co się stało, ogarnęła mnie silna depresja.

— Czy pan się zaintersował, czy pan go zabił?

— Narazie nie pytałem.

— Dlaczego?

UWAGA ŚWIADKA ZAJŚCIA.

— Przykro mi było. Nie zbliżałem się, żeby mi to nie poczytywano za chęć dalszej napaści. W tym momencie zwrócił się do mnie będący w restauracji oficer rezerwy dr. Koliszer i powiedział do mnie, że byłby wyciągnął w stosunku do mnie konsekwencje, gdybym ja nie zareagował za doznaną obrazę. Potem towarzystwo moje przeszło do loży bocznej, a następnie do gabinetu.

— Co pan zrobił z rewolwerem?

— Ponieważ pochewkę miałem w lewej ręce, schowałem machinalnie rewolwer do niej. Potem prosiłem, aby przyjechał oficer inspekcyjny z komendy garnizonu.

— Czy pan major widział krew?

— Tak, widziałem.

— Czy uważa pan, że ze strony Jankowskiego było to zaczepianie kobiety?

NIE BYŁ PIJANY.

— Tak, uważałem, że pierwszy raz zaczepkę można wybaczyć, ale gdy to się powtórzyło, wytrąciło mnie to z równowagi, zwłaszcza, gdy zauważyłem, że Jankowski nie był pijany.

Przewodn.: — Czy pan był z panną Jakubowską na ty?

— Tak.

— Czy pan miał kiedy zatarg honorowy z wymianą biletów?

— Tak.

— Jeżeli pan twierdzi, że ś. p. Jankowski przyjął postawę zaczepną, to proszę określić, jak ta postawa wyglądała.

— Zbliżył się do mnie, skurczył rękę i zakład (oskarżony w tem miejscu odtwarza plastycznie postawę Jankowskiego).

— Czemu pan o tem nie mówił w śledztwie?

— Byłem przejęty całem zajściem.

— Jak pan major wyjaśni sprzeczności: w śledztwie mówił pan, iż Jankowski po uderzeniu nie wykonał żadnego ruchu, a obecnie twierdzi pan wręcz co innego.

— Po zachowaniu się owego pana odniosłem wrażenie, że chciał się na mnie rzucić i że za chwilę będą bity.

— Prokurator: Kiedy pan poznał p. Jakubowską?

— Na początku sezonu w Yacht-Klubie.

— Gdzie znajdowała się p. Jakubowska, gdy pan wziął broń?

— Siedziała przy stoliku.

— Czy pan wziął broń, czy wyrywał?

— Wyrywałem...

— Z czyich rąk?

— Panny Jakubowskiej.

Po kilku pytaniach prokuratora i obrony zabiera głos sędzia z kompletu sądzącego, pytając:

— Czy pan zna swój charakter?

— Tak, panuję nad sobą. Czasem można mnie wyprowadzić z równowagi.

— A wtedy, gdy pan otrzymał uderzenie?

DO GŁĘBI WZBURZONY.

— W takiej sytuacji nie byłem nigdy w życiu. Byłem do głębi wzburzony.

Czy pan uważa uderzenie dla człowieka inteligentnego za ciężką zniewagę?

— Nie mogłem nie reagować. Byłbym potępiony, sam dla siebie nie miałbym szacunku. Nie mógłbym żyć... Jestem żołnierzem... Jestem zawsze na wszystko przygotowany...

Tu głos oskarżonego załamuje się. Chusteczka zakrywa sobie usta.

Przewodniczący zarządza przerwę.

*

Do sprawy powołano kilkudziesięciu świadków, wobec czego proces potrwa parę dni i wyroku nie należy się spodziewać wcześniej jak w piątek.

Uchylenie wyroku

przez Sąd Najwyższy

w sprawie Centrolewu

W Sądzie Najwyższym znalazła się wczoraj głośna sprawa byłych przywódców Centrolewu — H. Liebermana i innych, których obrońcy odwołali się od wyroku skazującego dwu poprzednich instancyj.

Z pośród oskarżonych stawił się jedynie Bagiński. Ławy obrończe wypełnione kompletem znanym z poprzednich instancyj. Brakuje tylko zmarłego mecenasa Sterlinga.

Przewodniczący sędzia Wiśnicki stwierdza, że będzie zreferowany tylko narazie ten punkt oskarżenia, który zarzuca sądowi apelacyjnemu nieprzychylenie się do wniosku obrony o wyłączenie sędziego Cho deckiego.

Decyzja ta stanowi najważniejszy punkt skargi kasacyjnej, gdzie obrona wywodzi, że stanowi ona uchybienie w procedurze.

Po tym referacie przewodniczący udzielił w przedmiocie tego zarzutu głosu mec. Berensonowi.

Prokurator Piernikarski, który następnie zabrał głos, wnosił o oddalenie zarzutu obrony, gdyż procedura mówi tylko o takiem zainteresowaniu sędziego, w którem opiera się ono na jego stosunkach osobistych z oskarżonymi.

Po naradzie Sąd Najwyższy ogłosił orzeczenie, którem uchyla się wyrok sądu apelacyjnego z powodu obrazy art. 44 (nieuwzględnienie wniosku o wyłączenie sędziego) oraz art. 51 k. p. k. (nieuzasadnienie należyte orzeczenia sądowego) i sprawę do ponownego osądzenia w innym składzie sędziów temuż sądowi przekazuje.

—(o)—

Wróżby na dziś

Godziny ranne mogą nam przynieść nieporozumienia, intrygi, rozczarowania, kaprysy lub wyrzuty.

W miarę jednak podnoszenia się słońca nad horyzontem sytuacja będzie się poprawiać stopniowo, a południe może już nam przynieść lepsze perspektywy życiowe i nowe możliwości.

Później, koło godz. 17-ej możemy przeżywać jakieś nowe nastroje, zainteresowania artystyczne, niezwykłe wrażenia lub też natchnienia.

Wieczór, zwłaszcza w godzinach późniejszych może nam przynieść ekspansję uczuć i wzruszeń, jakieś nowe przeżycia, znajomości, impulsywne od ruchy.

Piorunem z jasnego nieba
były rewelacje „Nowego Czasu"
o hitleryzmie w Zakładach Hohenlohego

Rewelacje nasze o stosunkach wewnętrznych w zakładach Hohenlohego i panoszącym się tam duchu hitleryzmu, zamieszczone we wczorajszym numerze „Nowego Czasu", były dla tych rozpierających się w dyrektorskich fotelach przedstawicieli niemieckiej czarnej sotni gromem z pogodnego nieba.

Pierwsze numery, jakie pojawiły się na terenie dyrekcji, dosłownie rozszarpywano. Z uwagi na fakt, że dyrekcja zakładów Hohenlohego znajduje się w pewnem oddaleniu od Katowic, zorganizowano stałą obsługę kurjerską, dowożącą z Katowic „Nowy Czas", którego wykupiono bardzo wielką ilość.

Biuro tłumaczeń było skutkiem tego przeciążone wczoraj terminową pracą, bowiem każdy z posiadających przytułek u Hohenlohego hitlerowców, zajmujący poważniej sze stanowisko, któregośmy zasz- czycili swoją uwagą, musiał mieć oddzielnie dla siebie zrobione tłumaczenie.

Jeszcze w ciągu dnia wczorajszego zarządzono poufne dochodzenia, celem wykrycia naszego ewentualnego informatora, które oczywiście musiały pozostać bez wyniku.

Wszyscy zainteresowani z pod znaku Hackenkreuza odbyli wspól ną konferencję, na której rozważano, w jaki sposób należałoby ewentualnie zareagować na nasz o stosunkach u Hohenlohego artykuł.

Na konferencji tej podnosiły się głosy, że raczej należałoby zastosować metodę „totschweigen", bo wiem ewentualne wyjaśnienia mogą spowodować pojawienie się dal szych, kto wie, czy nie znacznie w szczegółach gorszych rewelacyj.

Ponieważ mimo wszystko podej rzenie kieruje się w stronę pracujących u Hohenlohego urzędników wyznania mojżeszowego, ustalono po porozumieniu, że należy zastosować wobec nich poufny bojkot.

Streszczając całość, można powiedzieć, że nasz wczorajszy artykuł był przysłowiowym kijem w mrowisku. Mamy nadzieję, że częścią to będzie miało miejsce.

Nowe wnioski redukcyjne
w górnictwie śląskiem

Jak się dowiadujemy, dyrekcja kopalń Gwarectwa Rybnickiego nosi się z zamiarem całkowitego unieruchomienia kopalni Emma w Rydułtowach. Kopalnia ta zatrudnia do chwili obecnej 850 robotników.

Niewątpliwie komisarz demobilizacyjny przeciwstawi się tym za mierzeniom, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że przecież kopalnia Emma jest jedną z najbardziej ren townych kopalń gwarectwa.

Unieruchomiona przed rokiem kopalnia Szarlotta w Rydułtowach, należąca do Gwarectwa Rybnickie go czyni starania o przedłużenie postanowienia komisarza demobilizacyjnego co do unieruchomienia kopalni na przeciąg dalszych 24 miesięcy.

*

Do komisarza demobilizacyjnego wpłynął wniosek o redukcję 55C robotników na kopalni Anny w Pszowie.

*

W dniu 12 b. m. odbędzie się u komisarza demobilizacyjnego konferencja w sprawie wniosku dyrek cji zakładów Hohenlohego o zezwolenie na redukcję kilkuset robotników z kopalni Wujek w Brynowie i Max w Michałkowicach.

„Rabarbar"
lekarstwem na pijaka

Mieszkaniec Tarn. Gór. Jan Lisiniak „zalał sobie robaka" tak dokumentnie, że opuściwszy na chwiejnych nogach restaurację, na brał na ulicy chętki do bójki.

Opój nie chciał dać się odprowadzić policjantowi, którego za pomoc zelżył, a nawet usiłował pobić i rozbroić.

Ponieważ perswazje nie odniosły żadnego skutku, uciekł się posterunkowy do ostatecznego argumentu w postaci pałki gumowej, pod której razami Lisiniak zamienił się w potulnego baranka.

Osadzono go w areszcie do wytrzeźwienia. Za opór i znieważenie funkcjonarjusza policji na służbie odpowie L. przed sądem.

A jednak...
coś się poprawia...

Wbrew utartym ujadaniom zawodowych pesymistów, zaczyna się na ryn ku pracy pewne odprężenie.

Nie jest to jeszcze powód do wybuchów radości, ale są znaki, że sytuacja powoli się wyjaśnia.

Oto ukończono w Szopienicach budowę szybu, ochrzczonego ostatnio mianem „Amanda" (czy brak polskich nazw i imion?), w którym zacznie się niebawem normalna praca.

Już obecnie zatrudnia się tam kilkudziesięciu bezrobotnych i z każdym dniem uzyskuje pracę nowa partja miejscowych biedaków, którym zima i jej skutki dały się porządnie we znaki.

Przy bramie szybu „Amanda" gromadzą się setki bezrobotnych w oczekiwaniu przyjęcia do pracy.

Jest to bardzo zdrowy objaw u robotnika śląskiego, którego niektórzy pomawiają o brak ochoty do pracy.

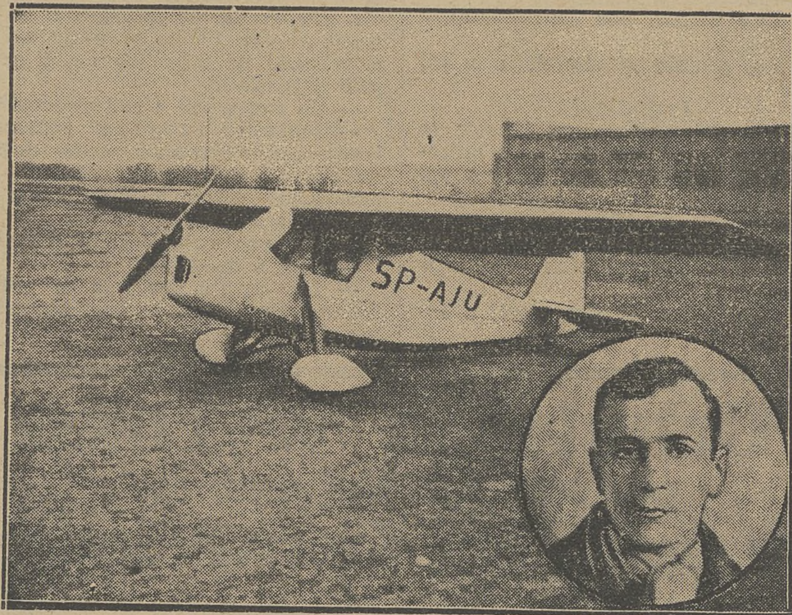
My twierdzimy stanowczo, że jest inaczej.

Niech się tylko znajdzie praca a wszyscy ławą staną przy warsztatach. Oby tej pracy było jaknajwięcej!

Za pogróżki — paka

Nierozważnym człowiekiem był niej. Kuchta z Król. Huty (Wandy 6), który za miotanie obelżywych wyzwisk pod adresem policji w Król. Hucie dostał się — na uspokojenie — do aresz tu. Powodem wyzwisk było zatrzyma nie jego brata w areszcie za podobne brewerie.

Zwycięski lotnik i jego aparat



Awjonetka RWD 5-bis na której kpt.-pil. Stanisław Skarżyński dokonał przelotu nad Atlantykiem z Afryki do Ameryki.

Morderczyni na przesłuchaniu
u sędziego śledczego

W dniu wczorajszym sedzia śledczy sądu okręgowego dr. Zdankiewicz prze słuchał Rudą Teklę, morderczynię Adolfa Żurka, którego zabiła w dniu 4 maja sztyletem w oślawionych barakach przy ul. Królowej Jadwigi.

Ruda Tekla tłomaczyła się, iż działała w obronie własnej, bowiem Żurek pastwił się nad nią bez przyczyny, tak, iż musiał nawet interwenjować policjant, który doprowadził ją do mieszkania. W obecności też tego po- licjanta zadała Żurkowi śmiertelny cios.

Głównym powodem morderstwa, jak podaje Ruda Tekla, był fakt, że Żurek usiłował ją zmusić, by mu się oddała. Zaznaczyć należy, iż Ruda Tekla jest koryntjanką.

Sekcja zwłok wykazała, iż uderzenie sztyletu rozpruło Żurkowi płuca, a śmierć nastąpiła skutkiem tego spowodowanego przez to wewnętrznego krwo toku.

Prowokator ujęty
na zabawie

Z Lipin donoszą:

Wczorajszej nocy na zabawie urządzonej przez Tow. Polek, na sali Kaczmarskiego doszło do niesłychanego incydentu. Mianowicie na salę wdarł się nieproszony Józef Dobiasz z Chropaczowa (Średnia 6), który będąc w stanie nietrzeźwym począł miotać obelżywe słowa pod adresem Państwa Polskiego, poczem kilkakrotnie wykrzyknął „Heil Hitler".

Obecni na sali funkcjonarjusze policji unieszkodliwili Dobiasza, zamykając go w areszcie.

Dobiasza odstawiono do starostwa w Świętochłowicach celem ukarania w trybie doraźnym.

Z wycieczki
pod samochód

Onegdaj wieczorem powracała ulica Krakowska w W. Hajdukach grupa wycieczkowiczów. Na jezdni, którą przejeżdżał właśnie tramwaj, ukazał się nagle samochód.

Wycieczkowcy nie zdążyli usunąć się na chodnik, szofer zaś nie zdołał zatrzymać względnie skręcić samocho du w bok, to też jeden z uczestników wycieczki potrącony błotnikiem auta doznał poważnych, dwu zaś lżejszych obrażeń. Ofiary tego wypadku, mieszkańców Król. Huty: Jerzego Kowalczyka (z rozbitą głową), Reinholda, Wystracha i Pawła Jendrysika po udzieleniu pierwszej pomocy przez dr. Mierzowskiego, przewieziono do Król. Huty.

Duplikowi skradziono
jedwab

W taniej kuchni, przy ul. Wolności 60 w Król. Hucie okradziono z dwóch zwojów jedwabiu mieszkańca Król. Huty Augustyna Duplika (Wolności 12).

O kradzież tę podejrzewa D. niejakiego Jana Kostusia (Pudlerska 19). Policja poszukuje Kostusia w jedwabiach p. Duplika.

Niebezpieczna wycieczka

Wczoraj nad ranem na odcinku granicznym Brzeziny Śląskie zatrzymał patrol straży granicznej dwu młodzieńców, którzy usiłowali przedostać się do Niemiec.

Po strzałach uciekający zatrzymali się. Są to mieszkańcy Wojkowic Komornych, pow. Będzin 18-letni Antoni Małota i Mieczysław Olszówka.

Celem ich wycieczki było prawdopodobnie uchylenie się od poboru, acz kolwiek są dane, iż szli po towar.

Złodziejska Czapla

Onegdaj dokonano zagadkowego włamania i kradzieży w mieszkaniu D'Ornelasa w Piaśnikach.

Pod zarzutem tej kradzieży aresztowała policja mieszkankę Piaśnik Annę Czaplę (Królhucka 2) i jej przyjaciela Henryka Raifa z W. Hajduk (Krakowska 71).

Oboje sprowadzono do wydz. śledczego w Król. Hucie celem ukończenia dochodzeń.

Narazie siedza.

Śmierć dziecka w młynówce

Z Bielska donoszą:

W Komorowicach zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą śmierć 2 i pół rocznej córki Jana Zolicha. Pozostawione bez opieki dziecko wpadło do płynącej opodal domu młynówki i utonęło. Robotnikom młyna Dobiji udało się wydostać z pod koła młyńskiego zmasakrowane zwłoki dziecka. Winę wypadku ponoszą zarówno rodzice z braku opieki, jak również właściciel młyna Dobija, z powodu niezabezpieczenia poręczy na mostku, z którego dziecko upadło

Przyjazd p. Prezydenta do Chorzowa

W Katowicach rozpowszechniana jest pogłoska o mającym nastąpić w niedzielę przyjéździep rezydenta Rzpli tej, Ignacego Mościckiego do Chorzowa. Pobyt Pana Prezydenta miałby charakter prywatny.

Z okazji tej odbyć się ma dekoracja zasłużonych robotników fabryki chorzowskiej.

Nadburmistrz Opola aresztowany za nadużycia

Z Opola donoszą: W związku z nadużyciami, jakie ostatnio wykryła specjalna komisja, został wczoraj aresztowany z polecenia prokuratora nadburmistrz miasta Opola, dr. Berger, któremu zarzuca się sprzeniewierzenie większych kwot z funduszów gminnych.

Dr. Berger został umieszczony w więzieniu sądowem.

Śmierć czyha na ludzi

Z Cieszyna donoszą: Zatrudniony przy ścinaniu drzew w Brennej 20-letni Alojzy Holeksa po podkopaniu korzeni ścinanego przez siebie dębu wspiął się na wierzchołek drzewa chcąc zaczepić tam linkę żeby drzewo ściągnąć do ziemi. Kiedy znalazł się już niemal u szczytu, drzewo wywróciło się przygniatając Holeksę do ziemi. Holeksa zginął na miejscu.

Tegoż dnia popołudniu wstąpił do gospody w Hermanicach Józef Wańtulo, który wracał właśnie z przed komisji poborowej z Ustronia, gdzie otrzymał odroczenie. Wańtulok podniecony i rozradowany niespodziewanem odroczeniem wypił kilka kieliszków wódki i nagle zaniemógł. Mimo natych miastowej pomocy, lekarskiej Wańtulok zmarł.

Gehenna Polaka z za kordonu

Zrujnowany doszczętnie przekradł się do Polski

Z Lublińca donoszą: W ostatnich dniach przekroczył granicę polską pod Lublińcem 30-letni Rajmund Kubisiak, właściciel 7-morgowego gospodarstwa we wsi Marchołty, w powiecie kluczborskim, który u ciekając przed maltretowaniem je go rodziny przez bojówki hitlerow skie, szukał schronienia w Polsce.

Gnębiony moralnie i fizycznie Kubisiak znalazł przytułek u pewnej rodziny, zamieszkałej przy ul. Sokoła 8, w Lublińcu, która utrzymuje go z łaski.

Ofiara szykan i strasznego terroru hitlerowskiego przedstawiła teraz obraz niesłychanych katuszy jakie od szeregu miesięcy przechodził ten spokojny, nikomu nie stojący na zawadzie rolnik i jego rodzina, składająca się z żony, 7-letniej córki oraz 22-letniego brata.

Jako Polak, Kubisiak pracował w okresie plebiscytu na rzecz Polski i to głównie było solą w oku jego prześladowców renegatów, którzy starali się usunąć go z posiadłości. Szykanowano również rodziców Kubisiaka, staruszków, zamieszkujących w Wierzchach, którym na każdym kroku wytykano ich polskość.

W pierwszych dniach stycznia r. b., gdy teror hitlerowski wzmógł się, zastrzelony został przez bojówki młodszy brat Kubisiaka, 22-letni Teodor. Kiedy Kubisiak odniósł się w tej sprawie do prokuratora w Kluczborku, ten poradził mu na to, by przeniósł się do Polski.

Kiedy o doniesieniu Kubisiaka dowiedzieli się bojowcy hitlerowscy, dokonali na jego dom napadu. W ostatniej chwili udało mu się zbiec i ukryć u sąsiadów. Wytropiono tam go jednak i mieszkanie to doszczętnie splondrowano.

W kwietniu Kubisiakowa powiła dziecko. Kiedy stan jej zdrowia na tyle się poprawił, że mogli ruszyć, zagrożeni ciągle przez bojówki, sprzedali gospodarstwo całe za 3.000 marek, zamierzając wyjechać.

Tymczasem w ostatniej chwili zjawił się sekwestrator podatkowy, który z polecenia landrata zajął na rzecz urojonych zaległości podatkowych 2.300 marek.

Kubisiak zrujnowany przekradł się przez granicę.

Dzielnica willowa

na miejscu ogniska pracy

W swoim czasie pisaliśmy wiele o unieruchomieniu huty Marty, w Katowicach, która w okresie swego pełnego zatrudnienia dawała pracę 1400 robotnikom. Od grudnia 1931 huta Marty opustoszała przeobrażając się w straszny cmentarz.

Na jednem z ostatnich posiedzeń zarządu Wspólnoty Interesów, uchwalono całkowitą rozbiórkę huty. W najbliższych dniach rozpoczną się więc prace nad zupełnem rozmontowaniem maszyn i urządzeń oraz zburzeniem gmachu fabrycznego.

W miejscu, gdzie pracowało niegdyś małe miasteczko robotnicze powstać ma w przyszłości nowa dzielnica willowa.

Najpikantniejszym szczegółem tej historji jest fakt, że mimo unieruchomienia, a obecnie zupełnej likwidacji tej huty, dyrektor jej, piastuje jeszcze swoje stanowisko i pobiera pełne pobory, szlifując bruki.

Dr. Zygmunt Hołmokl-Ostrowski

On czy ona?

(Czy nie pomyłka sądowa)

Nigdy Sumka nie wymyślał o to, że był w domu Gołębiowski. Z Gołębiowskim był w zgodzie i jak Gołębiowski szedł do siebie, do domu, to go prosił, by wrócił do roboty. Nieraz Gołębiowski szedł do siebie do roboty, do Wojcieszyna, to Sumka marudził o to, że go nie było, a jak wrócił Gołębiowski, to mu robił wymówki, za to, że go nie było. **Słyszałam jak nieboszczyk nieraz mówił, że Gołębiowski pobierze się z Marjanną Sumkówna na jesieni.** Oni się już w zeszłej jesieni mieli pobrać, ale nie mieli pieniędzy. Marjanna mówiła do ojca „tato", a Sumka do niej zawsze „Mania", nigdy „Mańka", lubił ją. Ona jak kupiła co kiedy z cukierków, czekolady, albo truskawek, to zawsze ojcu dała. Jak było przedstawienie u Kucharskiego na Wojcieszynku, widziałam rewolwer, duży, czarny u Gołębiowskiego, jak go brał ze sobą; rewolwer był taki, jak mi p. Sędzia okazuje (okazano świadkowi rewolwer, dołączony do sprawy). **Gołębiowski spał osobno w jednej izbie sam:** w drugie izbie spaliśmy **my wszyscy:** Ja sama na ziemi na sienniku, Marjanna ze swoją małą siostrą, Henią, a Sumka z żoną w jednem łóżku. Czy Sumka poszedł koniczyny pilnować, nie widziałam, bom spała. Za mojej bytności u Sumków, nigdy Sumka w pole nie chodził czegoś w pole pilnować. Katarzyna Grotowa mówiła jednak, że widziała, jak wtedy Sumka poszedł pilnować koniczyny. O zabiciu Sumki dowiedziałam się rano, gdy wygnałam krowy w pole. Ze mną wyszła panna Mania, z którą uglądałyśmy na obu koniczyskach starego Sumki. Były bowiem dwa koniczyska: jedno bliżej, drugie dalej. Panna Mania pierwsza zobaczyła Sumkę, leżącego na tem dalszem koniczysku i sama poszła do ojca, a ja zostałam przy krowach. Zaraz też usłyszałam, jak p. Mania zaczęła krzyczeć i płakać i mówić, że gospodarz zabity. Ja jednak do trupa nie podeszłam, bo się trupów boję. Dopiero, jak się dużo ludzi naszło, to i ja podeszłam i zobaczyłam, jak Sumka leżał na plecach i był bardzo pokrwawiony. **Sumka chciał dać p. Manię Gołębiowskiemu i wszyscy się godzili zrobić wesele na jesieni,** po robotach. Czy Gołębiowski lubił gospodarza, nie wiem. Dziewczyny mi mówiły, że Gołębiowski miał z Milejówną dziecko, ale ja nie wiem z którą. Nie wiem kto zabił gospodarza. Nadpisano: „zato, że go nie było". Skreślono: „niczego". Poprawiono: „Gołębiowski", „obu". „uglądałyśmy".

Odczytano. (—) Zając Anna.

Sędzia Śledczy (—) podpis nieczytelny.

P. Pilarski apl. Sąd. (—)

PROTOKÓŁ

M. st. Warszawa, dnia 19 sierpnia 1930 r. Sędzia Śledczy 2-go rewiru na pow. Warszawski, zgodnie z art. 107, 115 K. P. Kar. przesłuchał w charakterze świadka niżej wymienioną, która zeznała, co następuje przy udziale apl. Sąd. Piotra Pilarskiego.

Jadwiga Mossakowska, c. Jana i Leokadji, l. 30, rz.-kat., panna, wywiadowczyni Urzędu Śledczego VI Brygady w Warszawie, ul. Danilowiczowska 3, obca.

Z polecenia p. Komisarza Buły, **byłam zamknięta razem w celi z podejrzaną o zabójstwo swego ojca, Marjanną Sumkówną, udając przytem współwięźniarkę.** Po odpowiedniem opowiedzeniu przezemnie **wymyślonej historji mego pobytu w areszcie,** Sumkówna przyznała się tylko do tego, że żyła płciowo ze swoim narzeczonym, Michałem Gołębiowskim i że nawet — zdaje mi się — „psuła się", ale że do tego współżycia nigdy się nie przyzna, bo jej niczego nie dowiodą, a **nie przyzna się dlatego, by nie wzięto Gołębiowskiego, jako jej wspólnika, gdy ją będą o co oskarżać.** Gdym zaś podsunęła Sumkównie myśl, że Gołębiowski sam może się przyzna tak do współżycia z nią, jak i do tej całej awantury i że może ją wydać, Sumkówna powiedziała mi, że Gołębiowski nie przyzna się do niczego, bo już pisała do niego, zdaje mi się dwie kartki; by zaś jeszcze się w tem upewnić, Sumkówna napisała na dostarczonej jej przezemnie kartce parę słów do Gołębiowskiego, którą ja podjęłam Gołębiowskiemu dostarczyć. Kartka jest ta sama, którą mi p. Sędzia okazuje, bez żadnych linijek. Ja bowiem Sumkównie opowiadałam, **że mnie zaraz zwolnią z aresztu, chociaż otrułam swoją babkę,** która nie chciała mi zapisać swego majątku; dlatego zaś zwalniają mnie, że byłam w porozumieniu ze swym narzeczonym. Przy tem opowiadaniu Sumkównie się wyrwało, że i jej ojciec nie chciał zapisać majątku. Pozatem Sumkówna ciągle mi zeznawała, że **jej nic nie będzie, bo jej niczego nie dowiodą, gdyż nie było na nic świadków.** Ponadto Sumkówna mi powiedziała, że już przed zaaresztowaniem jej i Gołębiowskiego, umówili się oboje, jak się będą bronili. Odczytano. Nadpisano: „że", „że" „tak", „jak i do tej całej awantury i że może ją wydać". Skreślono w nadpisaniu „zabójstwa".

Odczytano. (—) Mossakowska Jadwiga, wyw.

Sędzia Śledczy (—) podpis **nieczytelny.**

P. Pilarski (—).

Dalszy ciąg jutro.

A. CHRISTIE

CIEŃ NA ZASŁONIE

POWIEŚĆ

ZDUMIEWAJĄCE OŚWIADCZENIE

W chwilę potem Puaro ucałował mnie gorąco w oba policzki.

— Nareszcie! Doszedł pan do tego! I zupełnie sam! To cudowne! Niech pan dalej rozumuje w ten sam sposób. Ma pan słuszność. Rzeczywiście bardzo źle postąpiliśmy, zapominając o Jerzym Bone.

Pochwała małego człowieczka tak mi pochlebiała, że z trudem powstrzymywałem się, aby nie okazać mego triumfu. Udało mi się wreszcie zebrać spokojnie myśli. Ciągnąłem dalej:

— Jerzy Bone zniknął przed dwudziestu laty. Nie mamy jednak żadnego powodu przypuszczać, że umarł.

— Żadnego, — potwierdził Puaro. — Niech pan mówi dalej.

— Możemy więc przypuścić, że żyje.

— Doskonale!

— Albo, że żył do niedawna.

— Coraz lepiej...

— Przypuszczamy więc, — mówiłem z coraz to wzrastającym entuzjazmem, — że zaczęły się dla niego złe czasy. Stał się złodziejem, włóczęgą, jednem słowem spadł bardzo nisko. Przypadek sprowadził go do Maran. Tu znajduje kobietę, której nigdy nie przestał kochać!

— No, no, tylko bez sentymentów! — ostrzegł mnie Puaro.

— „Tam, gdzie jest nienawiść, jest i miłość zarazem" zacytowałem, przekręcając zdaje się kompletnie tę sentencję. W każdym razie znalazł ją tu, mieszkającą pod przybranem nazwiskiem. Miała nowego kochanka, Anglika Renta. Jerzy Bone ogarnięty wspomnieniami dawnych mąk, prowokuje awanturę z Rentem. Zaczaja się na niego, kiedy wraca on od swej przyjaciółki i uderza go sztyletem w plecy. Przerażony swym czynem, zaczyna kopać grób. Myślę, że jest możliwe, iż pani Dabrel przyszła zobaczyć się ze swoim dawnym kochankiem. Pomiędzy nią i Jerzym Bone wybucha okropna scena. Wciąga on ją do szopy ogrodniczej i tam pada naraz w ataku epileptycznym. Teraz wyobraźmy sobie, że w tym momencie nadchodzi Jan Rent. Pani Dabrel wyznaje mu wszystko i tłumaczy, jakie konsekwencje mogą wyniknąć dla jej córki jeżeli sprawę się rozgłosi i na nowo przypomni społeczeństwu przebrzmiały już skandal. Zabójca jego ojca nie żyje, muszą więc zrobić wszystko, aby zatuszować zbrodnię. Jan Rent zgadza się, wraca do domu, przekonywa matkę i narzuca jej sposób postępowania. Przypominając sobie opowiedzianą przez panią Dabrel historję, namawia ją, aby pozwoliła się skrępować sznurami. Oto, jak sobie wyobrażam przebieg sprawy. Cóż pan na to?

Zatrzymałem się, wzruszony i dumny, że umiałem tak zrekonstruować cały obraz.

Puaro patrzył na mnie w zamyśleniu.

— Mam wrażenie, że pan powinien pisywać scenarjusze filmowe, — powiedział wreszcie.

— Co pan chce przez to powiedzieć?

— Z historji, którą mi pan opowiedział, możnaby zrobić świetny film, ale niema ona żadnego związku z rzeczywistością.

— Przyznaję, że nie podałem wszystkich szczegółów, ale...

— Zrobił pan daleko lepiej, pominął je pan zupełnie. Co oznaczałby w takim razie sposób, w jaki ubrani byli obaj ci ludzie? Czyżby pan przypuszczał, że Bone, po zamordowaniu swego rywala wziął jego ubranie, przebrał się w nie i odłożył sztylet na miejsce...

— Nie rozumiem, czy mogłoby to mieć tak wielkie znaczenie, — powiedziałem trochę dotknięty. I pieniądze i ubranie mógł otrzymać od pani Dabrel w ciągu dnia, naskutek pogróżek.

— Pogróżek? Czy myśli pan naprawdę, że on jej groził?

— Oczywiście! Mógł grozić jej, że odsłoni całą prawdę Rentowi, co bezwzględnie uniemożliwiłoby małżeństwo jej córki.

— Myli się pan bardzo, kapitanie. Nie mógł jej szantażować, gdyż to ona jego trzymała w szachu. Niech pan pamięta, że nad Jerzym Bone wisiał ciągle wyrok w sprawie o morderstwo, który groził mu gilotyną.

Musiałem mu przyznać, z wielkim żalem, rację.

— Nie wątpię, że pańska teorja wyjaśni te wszystkie detale.

— Moja teorja jest zgodna z prawdą, — odparł spokojnie Puaro. — A prawda wszystko wyjaśnia nieodwołalnie. W swoim opisie popełnił pan zasadniczy błąd. Pozwolił pan swej wyobraźni fantazjować na temat wszystkich tych nocnych spotkań i namiętnych scen miłosnych. Przy śledztwie musimy liczyć się z zupełnie zwykłemi rzeczami. Czy chce pan, abym go zapoznał z moją metodą?

— O, ma się rozumieć!

Puaro usiadł i zaczął mówić, podkreślając gestem ręki najważniejsze momenty.

— I ja, tak jak pan zacząłem od rzeczy najważniejszej, od osoby Jerzego Bone. Bajeczka o Rosjanach, opowiedziana przed sądem przez panią Beroldy, była oczywiście wymysłem. Jeżeliby ona naprawdę nie brała udziału w zbrodni, to w każdym razie obmyśliła ją, albo uczynił to Jerzy Bone. W sprawie, która nas interesuje, wpadamy na tę samą historję. Jak to już panu mówiłem, fakty zdają się nas przekonywać o tem, że nie działała tu pani Dabrel. Zaczynamy więc zwracać się ku hipotezie, że historja ta wzięła początek w mózgu Jerzego Bone. Doskonale. W takim razie Jerzy Bone dokonał zbrodni, mając za wspólniczkę panią Beroldy. Wysuwa się ona na pierwszy plan, w jej cieniu kryje się mężczyzna, którego nazwisko obecne jest nam nieznane.

Teraz przejrzyjmy dokładnie całą sprawę Renta, notując każdy ciekawszy fakt, w porządku chronologicznym. Czy ma pan notes i ołówek? Dobrze. Jakiż więc punkt zanotuje pan pierwszy?

— List, który pan otrzymał.

— Jest to nasz punkt wyjścia, ale nie jest to istotny początek afery. Mam wrażenie, że najważniejszą rzeczą jest zmiana, jaka nastąpiła w Rencie, wkrótce po jego przybyciu do Maran, a którą potwierdza bardzo wielu świadków. Musimy również zanotować jego przyjaźń z panią Dabrel i ogromne sumy, które zostały przez niego przelane na jej konto. Teraz przechodzimy bezpośrednio do dnia 23 maja.

Puaro zatrzymał się, chrząknął i dał mi znak, abym zanotował:

— 23 maja. Pan Rent kłóci się z synem, ponieważ ten ostatni oświadczył mu o swoim zamiarze poślubienia panny Marty Dabrel. Syn wyjeżdża do Paryża.

24 maja. Pan Rent zmienia swój testament, pozostawiając żonie wyłączną kontrolę nad majątkiem.

7 czerwca. Sprzeczka w ogrodzie z jakimś włóczęgą, którą słyszy Marta Dabrel.

List, napisany do Herkulesa Puaro, błagający o przybycie.

Telegram, wysłany do syna, nakazujący mu udać się do Buenos Aires na statku Angora.

Szofer Masters zostaje wysłany na urlop.

Wizyta tegoż wieczora jakiejś damy.

Puaro przerwał.

— A teraz, kapitanie, niech pan weźmie każdy z tych faktów oddzielnie i zbada go dokładnie, a potem porówna z innemi i niech pan powie, czy nie rzucą one nowego światła na sprawę?

Postarałem się postąpić według jego wskazówek. Po chwili powiedziałem zniechęcony:

— Nasuwa mi się pewne pytanie, co do kilku pierwszych punktów: czy przypuszczamy, że chodzi tu o szantaż, czy o namiętne uczucie do tej kobiety?

— Oczywiście o szantaż. Słyszał pan, co Stonor powiedział o charakterze i przyzwyczajeniach Renta?

— Pani Rent nie potwierdziła jego słów, — zauważyłem.

— Przekonaliśmy się już, że nie możemy pod żadnym względem opierać się na świadectwie pani Rent. Musimy tu polegać na słowach Stonora.

— Jeżeli jednak Rent miał jakiś romans z kobietą, imieniem Bella, czemuż nie miałby go prowadzić z panią Dabrel?

— Zgadzam się z panem, kapitanie, odparł Puaro. — Ale czy było tak napewno?

— List, niech pan pamięta o liście, drogi przyjacielu!

— Wcale o nim nie zapominam. Czy ma pan jednak dowód, że list ten został napisany do Renta?

— Znaleziono go w jego kieszeni i... i...

— I to wszystko, — przerwał Puaro. — Niebyło w nim imienia, które dowodziłoby, że był on pisany do niego. Uważaliśmy tak, ponieważ znaleźliśmy go w kieszeni płaszcza zmarłego. Otóż, mój przyjacielu, odrazu uderzyło mnie w tym płaszczu coś dziwnego. Zmierzyłem go i zwróciłem uwagę na to, że pan Rent nosił dziwnie długi płaszcz. Ta uwaga powinna była dać panu do myślenia.

— Myślałem, że powiedział pan to poprostu, aby coś powiedzieć, — przyznałem.

Dalszy ciąg jutro.

Po raz czwarty ważą się losy więźnia...

Zabił czy nie zabił?

Płacz starych rodziców zamordowanej dziewczyny

KRAKÓW, 9.5. — Tel. wł. — Drugi dzień rozprawy przeciw Andrzejowi Sarnie, stającemu już po raz czwarty przed sądem przysięgłych pod zarzutem zamordowania wiejskiej dziewczyny, Marjanny Cebulówny, toczył się przy wypełnionej po brzegi publicznością sali.

Na dzień dzisiejszy wezwano 22 świadków, a w ciągu całego procesu przesłuchanych będzie ogółem 58.

Matka denatki, Józefa Cebulowa, siwa zgarbiona staruszka zeznaje drżącym głosem. Co chwila ociera chustką łzy. Opowiada o latach dziecinnych córki, wystawiając jej jaknajlepsze świadectwo. Sarnę znała dobrze. Przychodził często do ich chaty. Nie robiła córce wyrzutów, gdy dowiedziała się, że zaszła w ciążę, gdyż Sarna wspominał nieraz, że się z nią ożeni. Nocy krytycznej córka poszła spać na strych. Gdy na drugi dzień rano nie było jej w domu, matka rozpoczęła poszukiwania. Ktoś z sasiadów powiedział, że widział koło gruszy jej chustkę. Cebulowa poszła do gruszy, znalazła tam chustkę, a pod drzewem córkę, klęczącą obok drzewa.

— W pierwszej chwili — mówi staruszka — myślałam, że modli się albo drzemie.

Przewodniczący: — Może pokażecie, jak to było?

Następuje dramatyczny moment. Staruszka klęka i demonstruje w jakim stanie zastała córkę. Po tej scenie Cebulowa wybucha rzewnym płaczem. Przewodniczący musi zarządzić przerwę. Po przerwie świadek mówi:

— Zaczęłam tracać córkę w głowę, lecz była ona nieruchoma i upadła na ziemię. Widząc, że córka nie żyje, straciłam zupełnie rozum.

Cebulowa zaprzecza kategorycznie, aby córka mówiła jej kiedy kolwiek o jakichś zamiarach samobójczych. W jaki sposób córka została odwiązana od drzewa, Cebulowa nie umie powiedzieć, twierdząc, że gdy zastała córkę nieżywą, nie wiedziała, co się z nią dzieje. W kilka godzin po wypadku, gdy cała wieś mówiła o samobójstwie córki, przyszedł do niej sąsiad Marszałek, który słyszał krytycznej nocy pod gruszą głos córki, i oświadczył: „Nie widzi mi się, aby ona się powiesiła".

Rzeczoznawca prof. Wachholz: Czy miejsce koło gruszy było jakby skopane, albo stratowane?

— Tego nie zauważyłam.

— A jak było ułożone ubranie na córce? Przecież widzieliście, zbliżyliście się do niej?

— Nie widziałam, żeby było w nieporządku.

Jako następny świadek zeznaje ojciec denatki, Jan Cebula. Przy powtarzaniu słów przysięgi, świadek również płacze.

Przewodniczący: — Nie płaczcie, ojciec, mężczyzna nie płacze.

— A kiedy mi córkę zabili — odpowiada Cebula.

Świadek Sarnę znał od lat najmłodszych, gdyż mieszkał w sąsiedztwie. Przychodził do jej córki.

— Była najbardziej do roboty i do młocki silna — mówi świadek z dumą o córce, wystawiając jej jaknajlepsze świadectwo.

— A kiedy dowiedzieliście się o jej stanie?

— Może na dwa dni przed śmiercią. O śmierci córki zawiadomiła mnie żona. Pobiegłem pod gruszę i tam zastałem zwłoki, leżące na ziemi.

— A co mówili ludzie o tem?

— Mówili, że nie mogła się powiesić.

Przewodniczący zarządza po tych zeznaniach przerwę.

Kara na prowokatora

Przed kilkoma dniami była restauracja Woidy w Zgodzie terenem skandalicznej awantury, jaką wywołał mieszkaniec Zgody,

Karol Klecha.

Ponieważ Klecha dopuścił się zniewagi Państwa, a ponadto okrzykami „Heil Hitler" sprowokował obecnych tamże Polaków, zasiadł on wczoraj na ławie oskarżonych. Sąd grodzki w Król. Hucie skazał Klechę na 3 miesiące więzienia.

Bezpośrednio po ogłoszeniu wyroku rozpoczął Klecha odsiadywanie kary.

Wyrok ten i inne, winny podziałać uspokajająco na dopuszczających się wciąż podobnych arcynielojalnych wybryków.

Pogorzelcy wśród chorych w szpitalu

Potworne skutki katastrofalnego pożaru w Bielsku

Z Bielska donoszą:

Dopiero teraz stało się możliwem ustalenie olbrzymich szkód jakie wyrządził groźny pożar przy ul. Cieszyńskiej. Na podstawie przeprowadzonych dochodzeń ustalono, że ogień powstał w domu nr. 65 należącym do ogrodnika *Emila Klägera*, skąd następnie wskutek silnej wichury przeniósł się na sąsiednie domy nr. 62, mieszczące ślusarnię *Ludwika Zangla* i Nr. 64, którego właścicielem jest *Karol Hoffmann*, właściciel składu węgla.

Morze ognia i gryzącego dymu było tak potworne, że przysłoniło widok na płonące objekty, a tem samem *utrudniło akcję ratowniczą*. Poza już wymienionemi oddziałami straży ogniowych przybyły z pomocą straże z Starego Bielska, Lipnika i Leszczyn. W akcji ratowniczej brał udział batalion 3 p. s. p. pod dowództwem płk. Zagórskiego, oraz policja śląska pod kierunkiem komendanta powiatowego komisarza Włosoka i zast. podkom. Herliga.

Akcję przeciwpożarową *utrudniał w wysokim stopniu brak wody*, którą musiano sprowadzać przy pomocy motopompy z stawu browaru bielsko-bialskiego w Aleksandrowicach, oddalonych o przeszło kilometr od miejsca katastrofy.

Dzięki ofiarnej akcji straży, wojska i policji po 2 godzinach ogień ugaszono — jednak domy które nawiedził ogień, przedstawiają *obraz strasznego spustoszenia i ruiny.*

Straszny wygląd pogorzelców, których rozpaczliwe lamenty rozchodziły się po ulicach, wzbudzić musiał litość u najbardziej nawet zahartowanych na podobny widok. Na zarządzenie burm. d-ra Kobieli, który obecny był na miejscu pożaru, umieszczono *dotkniętych bezdomnością 28 pogorzelców tymczasowo w budynku szpitala miejskiego.* Wśród tych najciężej dotknięte są rodziny *Jana Laschera, Jana Więcka, Anny Morawcowej, Adama Junga, Marji Fliegelowej, Augusta Pisza, Rudolfa Nowaka oraz Karola i Augusta Hoffmannów.*

Przyczyny pożaru nie zdołano dotąd ustalić; nie jest jednak wykluczone, iż powstał on z powodu wadliwości przewodu kominowego.

Również nie zdołano ustalić ściśle wysokości szkód, które *przekroczą znacznie 100 tys. złotych.*

Tragedję powiększa fakt, iż większość mieszkańców nie była ubezpieczona.

Nie obeszło się również bez nieszczęśliwych wypadków. Cisnąca się w tłumie pewna kobieta wpadła do rowu tak nieszczęśliwie, że doznała złamania nogi. Koretką pogotowia która również przybyła na miejsce pożaru, przewieziono ofiarę ciekawości do szpitala miejskiego w Bielsku.

Pechowi złodzieje

zostawili wanny i uciekli

Ucieszną historję przeżył wczoraj mieszkaniec Król. Huty p. Jan Dubas (3 Maja 75). W godzinach wieczornych przybyło do p. Dubasa dwu nieznajomych, którzy mu zaproponowali kupno dwu wanien cynkowych. Wanny te przynieśli nieznajomi ze sobą.

Smalone duby „dostawców", którzy twierdzili, iż wanny te otrzymali jako wynagrodzenie w naturze za pracę, nie przemówiły snać do przekonania p. Dubasa, to też zatrzymał on wanny, domagając się zaświadczenia pracodawcy. Niespeszeni tem żądaniem nieznajomi, przedstawili po powrocie, zaświadczenie blacharza Liszki z Świętochłowic. Przeczuwając podstęp złodziejski p. Dubas zwrócił się dla pewności do policji, zaś sprzedawcy, nie chcąc snać ryzykować wolności, zbiegli, pozostawiając wanny p. Dubasowi.

Ponieważ nie ulegało wątpliwości, iż wanny pochodzą z kradzieży, złożono je w magazynie II komisarjatu policji.

Komu zginęły wanny, może je odebrać.

Groźny pożar w szybie Jana w Rudzie

Górnicy uniknęli niebezpieczeństwn

Z Rudy donoszą:

Onegdaj wieczorem na pokładzie 28 szybu Jan, należącego do kompleksu kop. Wawel (Rudzkie Gwarectwo Węglowe) powstał groźny pożar. Od wypadających z aparatu do samordnego spawania metali iskier zajął się ułożony opodal miejsca pracy stos kopalniaków i szalówki, które w jednej chwili ogarnęły płomienie.

Dzięki przytomności umysłu robotników, którzy *gołymi rękoma rozrzucali płonące kłoce*, po pół godziny udało się ogień stłumić.

Wypadku w ludziach na szczęście nie było.

To zabawa jakich mało

Tylko trochę krwi się lało...

Spokojne, na krańcach woj. śląskiego leżące Miasteczko śl. było wczorajszej nocy pod znakiem

hucznej zabawy,

jaka się odbywała na sali restauracji Żyłki. Nad ranem, około godz. 3.30 grupa podochoconych gości wszczęła na rynku awanturę, która niebawem przerodziła się w bójkę, w czasie której Reinhold Galbas

dobył noża,

zatapiając ostrze w plecach Jana Heflika.

Ciężko zranionemu udzielił pierwszej pomocy zawezwany lekarz, poczem polecił odstawić Heflika do szpitala w Tarnowskich Górach, gdzie dokonano operacji. Stan zdrowia Heflika na szczęście nie jest groźny.

Bohatera nożowej rozprawy przytrzymano. Po ukończeniu dochodzeń zostanie Galbas przekazany władzom sądowym.

W spokojnej mieścinie nocna ta awantura była nielada sensacją, dała wielu temat do plotek na szereg dni.

Dość tych prowokacyj!

Królewska Huta słynie już z prowokacyjnych wyskoków najrozmaitszej zbieraniny niemieckiej, która jakby na komendę uwzięła się, by „psuć krew" ludności polskiej.

Właścicielka księgarni Berta Gräber (Sobieskiego 10) pozwoliła sobie na gruby nietakt wywieszeniem u wejścia do sklepu tygodnika niem. „Kölnische Illustrierte" z ilustracją, wyobrażającą Hitlera przyjmującego życzenia w dniu urodzin.

Wywieszenie obrazka Hitlera wywołało wśród mieszkańców Król. Huty falę protestów.

Należy dodać, że Gräberowa jest obywatelką niemiecką a więc winna zachować umiar w tego rodzaju propagandzie.

(0)

Rok więzienia

za krzywoprzysięstwo

Sąd okręgowy w Katowicach zasądził wczoraj na rok więzienia Romana Michlę, mieszkańca Mikołowa za złożenie fałszywych zeznań pod przysięgą w sądzie grodzkim w Mikołowie, przed którym toczyła się sprawa przeciw Michli o alimenty.

Bezpośrednio po sprawie Michla został aresztowany na sali i odprowadzony do więzienia sądowego.

Ograbiony kiosk

Z Rybnika donoszą: Ubiegłej nocy obrabowano doszczętnie kiosk tytoniowo-spożywczy Leona Wełny w Paruszowcu przy ul. Mikołowskiej. W toku dochodzenia ujęto jako sprawcę 15-letniego Karola Mazurka, zaś wspólnik jego 18-letni Józef Wiersz zdołał zbiec.

Skradziony towar, który sprawcy zakopali w lesie, zdołano odnaleźć i oddano go właścicielowi.

Likwidacja „Kreutzschar'u

OPOLE, 9.5. — Tel. wł. — W Kędzierzynie odbyło się nadzwyczajne posiedzenie organizacji bojowej młodzieży niemieckiej „Kreizschar" z udziałem przewódców hitlerowskich i prezydenta policji Ramshorna z Gliwic. Na zebraniu tem dokonano rozwiązania organizacji, której członkowie przeszli pod sztandary swastyki.

Repertuar
Teatru Polskiego

Środa, 10.5. o godz. 20: „Fräulein Doctor" premjera

Czwartek. 11.5. o godz. 20: „Fräulein Doctor".

Sobota, 13.5. o godz. 16: „Płonie ognisko" (dla szkół). O godz. 20: „Fräulein Doctor"

Niedziela, 14.5. o godz. 16: „Peppina" (operetka warsz.). O godz. 20: „Fräulein Doctor".

„FRAULEIN DOCTOR"

Dziś, w środę, 10 b. m. o godz. 20-tej premjera głośnego sensacyjnego utworu „Fräulein Doctor". Utwór ten jest największą sensacją sezonu prawie wszystkich teatrów polskich i u nas niewątpliwie osiągnie to samo powodzenie. Reżyseruje ją Biesiadecki, którego realizacja wydobywa należycie wszystkie walory utworu i fascynuje widza od pierwszych scen.

Tytułową postać odtworzą w poszczególnych przedstawieniach, pozyskana na gościnne występy p. Janina Praskowska, oraz Teresa Marecka. Premjera budzi wyjątkowe zainteresowanie, a to z uwagi na niebywale emocjonującą treść sztuki, dającą w 6 odsłonach obraz działalności najniebezpieczniejszego szpiega wywiadu niemieckiego Anny Marji Lesser, „Fräulein Doctor" — jako postać w sztuce jest jedyną kobietą akcji, poza nią tylko oficerowie, agenci wywiadu, szpiedzy. Teren działalności Berlin, Bruksela, Paryż, Verdun. Akcja szybka, prosta, interesująca.

W czwartek, dn. 11 oraz w sobotę dn. 13 b. m. o godz. 20-tej „Fräulein Doctor".

Dwa trupy w śmiertelnym uścisku

W ub. poniedziałek wczesnym rankiem, na torze kolejowym szlaku Szopienice — Murcki rozegrała się

straszna tragedja miłosna

dwojga kochanków.

Spieszący do pracy robotnicy natknęli się na zmasakrowane zwłoki pary młodych ludzi, 22-letn. Wiktora Kukloka strzelca stacjonowanego w Katowicach 73 p. p. oraz 19-letn. Heleny Wojtyczokównej, jego narzeczonej. Młodzi ludzie pochodzili z Giszowca.

Złączeni węzłami serdecznej przyjaźni narzeczeni, straciwszy nadzieję na

możność połączenia się

w małżeństwie, postanowili rozstać się wspólnie z tym światem. Udali się więc na przechadzkę, z której już

więcej nie powrócili.

Prócz nich nie było świadków dramatu, który rozegrał się w sercach nieszczęśliwych ofiar miłości.

Przypuszczać należy, że odszli do przekonania, iż plany ich nie będą zrealizowane, to też na chwilę przed nadejściem pociągu towarowego

ułożyli się na szyny,

na których znaleźli śmierć.

Wiadomość o dramacie narzeczeńskiej pary dotarła niebawem do rodzin nego Giszowca wywołując ogólne przygnębienie.

Takie „coś" pachnie kryminałem

Mieszkanka Król. Huty p. Hermanowa (Styczyńskiego 4) źle poczyna, wyrażając się ujemnie o instytucji sądów polskich.

Wściekła, jak furja, niewiasta po przegranym procesie w sądzie okr. w Katowicach, rozpuściła języczek, wyrażając się o sądzie w sposób nienadający się do powtórzenia. Już takie tylko powiedzonko że

„sędziowie są podpłaceni"

wystarczy, aby dostać się do paki.

Takie i inne wykrzykniki pod adresem sądu padały z usteczek p. Hermanowej w obecności licznych, przygodnych słuchaczów którzy nieomieszkali zawiadomić o tem policj.

Paka murowana.

„Wódczany" Hitler
Oj, niedobrze panie Knapik

Mieszkaniec Szopienic p. J. Knapik (Warszawska 34) powracając onegdaj wieczorem z Bytomia (gdzie zakropił robaka niemieckim sznapsem)

czuł się niezwykle bojowo

i chociaż jest obywatelem polskim, wylazła zeń

niemiecka politura.

Ni stąd ni zowąd zaczepiał on podróżnych, przeplatając te zaczepki

prowokacyjną paplaniną

w rodzaju: Ich bin Adolf Hitler — Ich lasse mich von den Pollacken nicht hauen — aczkolwiek nikt nie miał zamiaru tknąć

parującej alkoholem pałki

pana Knapika.

Te i inne okrzyki zwabiły policję, która pyskacza osadziła w areszcie. W drodze do paki darł się on w niebogłosy: „Ich bin ein deutscher Mann".

Jak pan wygląda, panie Knapik?

RADJO

KATOWICE, czwartek 11 maja 1933 r.

11.50. Komunikat meteorolog. 11.57. Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10. Intermezzo muzyczne. 12.30. Komunikat meteorolog. 12.35. XXVI-ty koncert szkolny z Filharmonji Warszawskiej. 15.10. Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25. Intermezzo muzyczne. 15.35. „Kultura pokoju". 15.50. Intermezzo muzyczne. 16.00. Hejnał i pieśni majowe z Wieży Marjackiej w Krakowie. 16.25. Kurs średni języka francuskiego. 16.40. Odczyt p. t.: „Szata roślinna a człowiek". 17.00. Koncert kameralny. 17.40. Odczyt z Warszawy. 18.00. Muzyka lekka z Warszawy. 19.00 Feljeton sportowy. 19.15. Rozmaitości. 19.25. Komunikaty harcerskie. 19.30. Fragment z powieści Ireny Krzywickiej p. t.: „Pierwsza krew". 20.00. Koncert wieczorny z Warszawy. W przerwie: Wiadomości sportowe. 21.30. Słuchowisko Gustawa Morcinka p. t.: „Burmistrzanka Gryzelda" (transmisja na wszystkie stacje). 22.15. Muzyka taneczna ze Lwowa. 22.55. Komunikat meteorolog. 23.00—24.00. Muzyka taneczna z Warszawy.

JÓZEF BRAŃSKI **Arbiter turniejów międzynarodowych**

Atleta w sidłach wampira

Opowieść odsłaniająca tajemnice turniejów zapaśniczych

— Możesz to zastosować do siebie... Nawet poprawiłeś się po ostatniej awanturze...

— Mam świetny interes do zrobienia....

— Życzę ci jak najlepszych interesów...

— Właśnie przyszedłem do ciebie w tej sprawie... Chcę, żebyś poszła ze mną...

— Ja?...—zdziwiła się.—Nie mogę... Przecież stąd mnie nie puszczą. Podpisałam kontrakt...

— Gwiżdż na kontrakt... Dam ci większy zarobek...

— Nie mogę, nie zawracaj głowy...

— Felka, proszę cię, chodź z nami... Obstalowałem robotę... Dziś musisz z nami być.

— Przyrzekłeś, że ostatni raz wybieramy się razem na robotę... Nie dotrzymałeś słowa... Ja nie chcę, nie pójdę...

Fredek zapalił papierosa i odparł obojętnie:

— Jedno ci powiem, Felka, jeżeli z nami dziś nie pójdziesz, skończę z tobą... Zanadto mi się kręcisz przy policji... Stajesz się dla nas niebezpieczna... Chciałem cię wykierować na „porządnego" człowieka, skoro jednak nie chcesz, to trudno... Dziś o dziesiątej... Czekamy na ciebie... Radzę ci, żebyś przyszła, bo to się może źle dla ciebie skończyć...

Nasunął czapkę na czoło, uśmiechnął się, pokiwał głową i wyszedł.

Rena po jego wyjściu położyła się na kanapie. Przez kilka minut jakgdyby zastanawiała się nad czemś, poczem zbliżyła się do telefonu i podawszy numer, zapytała:

— Hallo, czy jest pan Kaczyński?...

— Owszem jest... — odparł jakiś męski głos, urzędowym tonem.

— Czy mogę go poprosić?...

— W tej chwili...

Kilka sekund czekała przy aparacie poczem rozległ się głos Kaczyńskiego:

— Hallo, tu mówi aspirant Kaczyński...

— Dzień dobry, ci, mój drogi... Poznajesz chyba kto mówi, prawda?...

— A jakże, ciebiebym nie poznał?... Poznaję świetnie... Co słychać kochanie?...

— Muszę z tobą pomówić jak najszybciej w bardzo ważnej sprawie...

— Już teraz?...

— Tak...

— To widzisz będzie trochę trudno, gdyż mam moc pracy w tej chwili... Może wieczorkiem?...

— Będzie zapóźno...

— Aha.... W takim razie trudno... Za chwilę będę u ciebie...

Odłożyła słuchawkę i poczęła się szybko ubierać. Po upływie pół godziny Kaczyński był już w jej pokoju.

— Co cię stało, moja droga, że tak pilnie potrzebujesz mej pomocy?...

Rena opowiedziała mu o rannej wizycie Fredka. Nie kryła już teraz przed nim żadnych szczegółów. Wszak wiedział już wszystko o jej przeszłości i chciał ją właśnie uchronić od skutków, jakie pociągnęłaby za sobą sprawa sądowa.

— Groził mi śmiercią, jeślibym z nim dziś nie pojechała — zakończyła swe dłuższe przemówienie.

Kaczyński aż podskoczył na krześle z wielkiej radości.

— Doskonale, oddaj tego ptaszka w moje ręce już ja sobie dam z nim radę!...

— Co z nim zrobisz?...

— Nie pozbawię go życia, nie bój się, ale tak go urządzę, że ci już nie będzie zawracał głowy. O której mieliście się spotkać na dworcu?...

— O dziesiątej...

— Doskonale, możesz być zupełnie spokojna...

— A jeśli on mnie zdradzi?...

— I o tem pomyślałem, będzie w porządku...

— Chcę wiedzieć, jak tę sprawę załatwisz...

— Załatwię tak, aby poszedł na kilka lat do więzienia, a ciebie wykręcę z tej sprawy... Raz z tem trzeba przecież skończyć...

— A jeśli będzie strzelał... On jest taki zapalczywy...

— Nie bój się, jesteś śmieszna... — odparł z uśmiechem. — Tak go urządzą, że nie zdąży wyciągnąć rewolweru z kieszeni...

— Pamiętaj mój drogi... Będę ogromnie niespokojna...

— Dam ci zaraz znać jak to było... A teraz żegnaj, gdyż bardzo się śpieszę, tyle jeszcze mam roboty...

— No, bądź zdrów, tylko pamiętaj o co cię prosiłam!...

Fredek już o dziesiątej spacerował przed dworcem, przyglądając się bacznie każdej przejeżdżającej taksówce i wysiadającym z niej osobom. Był przekonany, że Rena tym razem również nie oprze się jego groźbom i przybędzie punktualnie na dworzec. Mijały jednak kwadranse, a Reny widać nie było.

Piętnaście przed dziesiątą Fredek odbył krótką naradę z Bubkiem, który był za tem, aby porozumieć się z nią po raz ostatni przez telefon i jeśli odmówi „zrobić koniec".

Fredek usłyszał rady przyjaciela i podszedł do telefonu. Reny nie było w hotelu. Wyszła po południu i jeszcze nie wróciła.

— Przyjdzie, przyjdzie!... — zawołał uradowany Fredek.— A widzisz, mówiłem, że mnie tak łatwo się nie pozbędzie!... Cwana dziewczyna... Już jej tak prędko nie puścimy...

Spacerowali po peronie, paląc papierosy. Nagle Fredek zatrzymał się i szturchnął Bubka w bok

— Idzie! — zawołał.

— Gdzie?

— Nie widzisz, zbliża się do nas, chodźmy...

Bubek spojrzał w stronę, którą wskazał mu przyjaciel i równocześnie ujrzeli nadchodzącą Renę. Spostrzegła ich również i zbliżała się szybkim krokiem.

(D. c. n.)

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg. zamiejscowy zł. 2.50. zagranica zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł. 1.50. reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. Redaktor: Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.